

Janusz Krupski

Wspomnienie

*Źródło: Księga Jubileuszowa 90-lecia Koła Naukowego Historyków Studentów Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II, red. Bartłomiej proc, Andrzej Gładysz, Jacek Pożarowczyk, Lublin 2009, s. 59-65.*

Prezesem Koła Naukowego Historyków zostałem wybrany na trzecim roku studiów, jesienią 1972 roku. Inicjatywa wyszła nie ode mnie, tylko od profesora Zygmunta Sułowskiego – kuratora Koła, i od doktora Adama Stanowskiego – opiekuna. To oni zaproponowali mi start w wyborach i przekonali mnie do tego. Zachęcali mnie również koledzy z roku: Bogdan Borusewicz, Piotr Jegliński i Maciej Sobieraj. Byliśmy ze sobą zaprzyjaźnieni i razem stawialiśmy pierwsze kroki w działalności przeciwko systemowi politycznemu PRL.

Działalność w Kole Naukowym mogła być okazją nie tylko do rozszerzenia wiedzy historycznej, ale też do nawiązania kontaktów w środowisku akademickim KUL i innych uczelni w kraju. Działalność tę staraliśmy się planować, prowadząc często konsultacje z profesorami Zygmuntem Sułowskim, Jerzym Kłoczowskim i doktorem Adamem Stanowskim. Dotyczy to głównie dyskusji na interesujące tematy, niekoniecznie czysto historyczne – jak na przykład tocząca się ówczesnie nigeryjska wojna domowa, odczyty znanych profesorów z innych ośrodków akademickich, na przykład profesora Władysława Czaplińskiego z Poznania, czy spotkania z interesującymi ludźmi, najczęściej mającymi AK-owski rodowód, na przykład przy okazji świątecznego „opłatka”, czy wreszcie udział w ogólnopolskich sesjach kół naukowych historyków. Ale największy wpływ na aktywność Koła miały bieżące wydarzenia polityczne w kraju i ich reperkusje na naszej uczelni.

Wkrótce po moim wyborze na prezesa Koła środowisko akademickie zostało poruszone informacją, że władze PRL przygotowują tzw. zjednoczenie ruchu młodzieżowego. Na miejsce istniejących: Związku Studentów Polskich (ZSP) – organizacji samorządowej, raczej apolitycznej, i dwóch organizacji ideowo-politycznych: Związku Młodzieży Socjalistycznej (ZMS) i Związku Młodzieży Wiejskiej (ZMW), miał powstać Socjalistyczny Związek Studentów Polskich (SZSP). Na KUL-u działał tylko ZSP, więc wprowadzenie na jego miejsce SZSP oznaczało zupełną zmianę charakteru organizacji działającej na naszej uczelni. O stosunku do SZSP miała zdecydować młodzież akademicka w swobodnej debacie. Koło Historyków stało się ważnym ośrodkiem przygotowań do tego wydarzenia. W porozumieniu z innymi kołami, głównie teologów i polonistów, urabialiśmy pozostałych studentów, by wypowiedzieli się za odrzuceniem obecności SZSP na KUL-u w imię obrony praw akademickich i przeciwko wprowadzeniu w Polsce rozwiązań w stylu sowieckim. Byliśmy wtedy przekonani, że inaczej na uczelni katolickiej być nie może. Okazało się jednak, że byliśmy w błędzie. W czasie dwóch debat przeprowadzonych na początku 1973 roku w auli KUL grupa studentów opowiadająca się za przyjęciem SZSP okazała się całkiem liczna. Byli to studenci uczestniczący głównie we władzach ZSP, w tym jego przewodniczący Malarecki. Koledzy ci mówili, że sprawami ideologicznymi nie musimy się specjalnie przejmować, o tym, jakie oblicze będzie miał SZSP na naszej uczelni, zdecydujemy sami, jednym słowem – socjalistyczny związek zostanie na KUL-u „ochrzczony”. Wywołało to ostry spór, a jeszcze oliwy do ognia dolał list Ojca Rektora M.A. Krapca odczytany przez dziekana Wydziału Nauk Humanistycznych, profesora Ryszarda Bendera. Z tego listu młodzież katolicka mogła się m.in. dowiedzieć, że socjalizm jest ustrojem humanistycznym, w którym dba się o wolność i godność człowieka.

Ostatecznie większość zabierających głos studentów była przeciwko SZSP i często z dużymi emocjami atakowała władze PRL, ustrój socjalistyczny i Związek Radziecki.

Wkrótce po tych debatach SZSP na KUL rozpoczęło działalność, przejmując m.in. lokal po ZSP. Kiedy zwróciłem się do Ojca Rektora z prośbą o komentarz do stanowiska władz uczelni wobec SZSP, powiedział mi, że zgadzając się na działalność tej organizacji, brał pod uwagę

dostawy mięsa do stołówki, które w innym przypadku mogłyby być wstrzymane, jak i planowaną budowę nowego frontonu KUL. Powiedział też, że na zmianę tej decyzji mógłby mieć wpływ Ksiądz Prymas Stefan Wyszyński.

Po tej rozmowie, korzystając z kontaktów naszych kolegów z Koła Teologów w Episkopacie, uzyskaliśmy audiencję u Księdza Prymasa. Pojechało pięć-sześć osób, wśród nich Bogdan Borusewicz i Joanna Lubieniecka. W rozmowie z Księdzem Prymasem zwróciliśmy m.in. uwagę na zapis w statucie SZSP mówiący o tym, że organizacja ta może reprezentować wszystkich, również niezrzeszonych studentów danej uczelni, co było dla nas nie do przyjęcia. Ksiądz Prymas powiedział, że podobnie jak my myśli większość studentów i że Episkopat nie opuści swojej młodzieży, a na zakończenie udzielił nam błogosławieństwa. Udzielając nam poparcia w sprawie SZSP, równocześnie rozmawiał z nami dość chłodno, co jak dowiedzieliśmy się później, związane było z tym, że nasze wystąpienie potraktował jako krytykę poczynań naszej kościelnej władzy zwierzchniej, czyli Rektora KUL, czego nie aprobował.

Ostatecznie jednak mieliśmy poczucie sukcesu, bowiem wkrótce potem SZSP na KUL zakończyło działalność, a w liście Episkopatu odczytanym w kościołach można było usłyszeć krytykę władz komunistycznych za ich „zjednoczeniowe” poczynania.

Po tym fakcie musieliśmy zwrócić większą uwagę na maksymalne wykorzystanie wszelkich kontaktów naszych studentów z innymi uczelniami, by zapobiec izolacji KUL. Taką możliwość dawał udział w sesjach kół naukowych historyków. Brałem udział w kilku takich sesjach, z których najbardziej utkwiły mi w pamięci sesje w Opolu i w Roztoce. Ta pierwsza, poświęcona Powstaniom Śląskim, odbyła się w maju 1973 roku, a więc jeszcze w atmosferze walki wokół SZSP. Najciekawsza dla mnie była nie sama sesja, ale poprzedzające ją spotkanie z kolegami z Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach i z WSP w Gdańsku, które miało miejsce w Domu Partii w Opolu, gdzie byliśmy zakwaterowani. Zauważyłem, że studenci z UŚ mieli wpięte w kłapy marynarek znaczki z główkami Lenina. Było to tak zaskakujące, że najpierw pomyślałem, że oni to robią dla żartu, ale rozmowa z nimi pokazała, jak bardzo identyfikują się z tym znaczkiem.

Z wielką pewnością siebie i z poczuciem, że wszystko im wolno, mówili, że przeciwników politycznych należy likwidować, Prymasa Wyszyńskiego – aresztować, a KUL – zamknąć. Dla nich już poglądy wyrażane na łamach tygodnika „Polityka” były nie do przyjęcia, jako przejaw socjaldemokratycznego odchylenia. To byli czekiści. Nie mogłem wyjść ze zdumienia, że tak myślą moi rówieśnicy, absolwenci takich szkół, jakie i ja kończyłem, i studenci normalnej, cywilnej uczelni. Kilka lat później okazało się, że dla ludzi tego pokroju nie ma problemu z wcieleniem takich przekonań w życie, jak było to w przypadku poznanego przeze mnie w stanie wojennym kapitana Grzegorza Piotrowskiego, również mojego rówieśnika, absolwenta polskiego uniwersytetu, a nie na przykład uczelni KGB w Moskwie. Inna sesja, którą dobrze zapamiętałem, odbyła się w lutym 1974 roku. Trwała dziesięć dni i została zorganizowana przez Koło z Uniwersytetu Warszawskiego. Sesja była poświęcona kształtowaniu się państw demokracji ludowej w latach 1944-1948. Wspólnie z Bogdanem Borusewiczem i Maciejem Sobierajem przygotowaliśmy referat o Wizjach Polski powojennej w programach politycznych organizacji podziemnych pod okupacją niemiecką w latach 1939-1945. Całość materiałów źródłowych do tego tematu przekazał nam ze swojego prywatnego archiwum profesor Władysław Bartoszewski, który prowadził wtedy na KUL-u wykłady z historii Polskiego Państwa Podziemnego. W sesji udział wzięli przedstawiciele prawie wszystkich kół historyków, ale dyskusja toczyła się między nami a studentami Szkoły Oficerów Politycznych im. Feliksa Dzierżyńskiego. Występowaliśmy ze skrajnie przeciwstawnych pozycji w podejściu do najnowszych dziejów Polski i regionu, a nasi antagoniści, dwaj oficerowie, nie ukrywali tego, że ich przełożeni dali im dokładną instrukcję, jak mają się wypowiadać na sesji, zaś ich referat na temat Powstania NRD osobiście aprobował komendant uczelni. Już w połowie sesji nasze wypowiedzi w dyskusji zostały uznane przez jednego z opiekunów naukowych, profesora Stanisława Sierpowskiego, za antyradzieckie. Zagroził on nam najpierw konsekwencjami, jakie za to może ponieść KUL, a następnie postawił wniosek o wykluczenie nas z sesji. Warszawscy gospodarze nie zdecydowali się na taki krok i ostatecznie za nasz referat i udział w dyskusji otrzymaliśmy drugą nagrodę. Pierwszej w ogóle nie przyznano.

Nasze Koło odegrało ważną rolę w integrowaniu studentów całej uczelni. To w oparciu o nie powstał samorząd uczelniany złożony z przedstawicieli wszystkich kół naukowych i związków studenckich działających na KUL-u, jak na przykład AZS, chór, teatry itp. Samorząd ten nazywał się Komisją Porozumiewawczą Stowarzyszeń Akademickich KUL, prowadził różnorodną działalność i reprezentował studentów wobec władz uczelni. Byłem jego pierwszym prezesem przez dwa kolejne lata: 1974/75 i 1975/76 (w tym drugim roku nie byłem już studentem, tylko absolwentem KUL). Do ważnych przedsięwzięć, jakie podejmowaliśmy, należała organizacja Wiosny Kulturalnej Studentów KUL (Kullages) – imprezy trwającej cały tydzień, która stawała się ważnym wydarzeniem kulturalnym w życiu akademickim całego kraju. Brało w niej udział wiele grup i artystów będących „na cenzurowanym”, jak na przykład Salon Niezależnych, Teatr Ósmego Dnia. Wiosnę kultury kończył wielki bal, który trwał całą noc z soboty na niedzielę. Organizowaliśmy też sesje naukowe o charakterze interdyscyplinarnym, jak na przykład *Człowiek wobec śmierci*. Siedzibą Komisji był lokal Koła Historyków, mieszczący się od zawsze w piwnicy pod Zakładem Historii, obok księgozbioru tego zakładu. Już jako ciekawostkę dodać warto, że w tym lokalu na wiosnę 1976 roku składaliśmy pierwszy powielacz przywieziony w bagażach Sceny Plastycznej Leszka Mądzika z Londynu. Możemy więc przyjąć, że w tym miejscu został zainaugurowany podziemny ruch wydawniczy w Polsce lat 70.

Kończąc tę garść luźnych, osobistych wspomnień, pisanych pośpiesznie, załuję, że mogłem wspomnieć nazwiska tylko kilku wspomniałych kolegów i profesorów, których miałem szczęście poznać, z nimi współpracować, korzystać z ich wiedzy i doświadczenia. Takich ludzi na KUL było w latach 70. wielu, ofiarnych, bezinteresownych, nieliczących swego czasu. Ten okres dziejów KUL czeka jeszcze na opracowanie i dobrze jest, że moi młodszy koledzy w Kole Naukowym chcą coś w tym zakresie zrobić.